Rok V. We Lwowie dnia 5. sierpnia 1897. Nr. 31.

GAZETA KOŚCIELNA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny [illegible] I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłata 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Listy ze wsi.

IV. Od Rządu duchowieństwo jak wszędzie tak i u nas niewiele doznawało poparcia swej pracy. Rząd wprawdzie w ostatnich czasach odstąpił od systemu józefińskiego, ale jego funkcyonaryusze nie mogą od tego systemu odwyknąć. W biurokracyi naszej józefinizm zakorzenił się głęboko i ciągle jeszcze psuje pracę duchowną, podkopuje wpływ duchowieństwa i zaufanie do niego. Stąd nasi przedstawiciele władzy świeckiej, nie wyjmując nawet władzy autonomicznej, niezbyt życzliwi są władzy kościelnej, nie mogą znieść tego, aby ksiądz miał wpływ i powagę, aby głos proboszcza w gminie był rozstrzygający. Używa się więc wszelkich sposobów, aby wpływ popski — jak urzędnicy chętnie się wyrażają — podkopać i zniweczyć. Być może, że więcej w tem lekkomyślności i braku refleksyi niż złej woli, ale doprawdy, takie u nas czasem lekceważenie Kościoła, taka niechęć (boję się powiedzieć: nienawiść) do religii, jak gdybyśmy żyli w radykalnej Francyi lub masońskich Włoszech.

W czasach absolutyzmu było pewne poszanowanie Kościoła, może pozorne i nieszczere, w to nie wchodzę, ale od czasu ery konstytucyjnej mamy ustawy wrogie Kościołowi, niestety ukute przy współudziale i czynnej pomocy rodaków, a mielibyśmy chętnych im wykonawców, gdyby rząd krajowy, a poniekąd rząd centralny także, nie nakładał hamulca przesadnej gorliwości swych organów. Tak, ale to dobra wola rządu, a nie jego obowiązek, ujęty w karby paragrafów państwowych.

Gdy mieliśmy rząd liberalny, wszyscy, jak ćmy do ognia, garnęli się do liberalizmu, cała intelligencya i sfery urzędnicze rzucały się na Kościół i duchowieństwo. Niejedno złe wtedy się zrodziło, niejedno do dziś pozostało i tak łatwo uleczyć się nie da. Obóz radykalny, prądy zgubne, nad którymi dziś biadamy, stamtąd wzięły początek. A cóż będzie, jeżeli — co nie daj Boże — rząd liberalny znowu nastanie?

Jeżeli więc rzetelnie mamy się zabrać do naprawy społeczeństwa naszego, to należy obmyśleć sumiennie sposoby gruntownej sanacyi owej falangi, na którą biurokracya i intelligencya się składa. Falanga to potężna, wpływowa, a jakby wyjęta z pod opieki duchownej, bo proboszczowie nie śmią do niej sięgać swoją jurysdykcyą, a ona, rada z tego, wcale się nie wprasza. Zanika tam religijność, a z religijnością etyka chrześcijańska i wszelkie uczucie szlachetniejsze. Biurokrata taki, wstawszy późno, zaspany idzie do biura, potem do handlu korzennego wstępuje na śniadanko, do domu wpada na obiad, a po drzemce znowu idzie do biura, skąd wprost ciągnie do kasyna, pochłania większą lub mniejszą ilość piwa, stosownie do pojemności żołądka, częstokroć zgrywa się w karty i znużony nie tyle pracą zawodową ile nieracyonalnym trybem życia, powraca do domu późno w nocy. O żonie i dzieciach nic nie wie. Biedne żony radzą sobie jak umieją: wieczorem za mężami idą do kasyna i przy szklance herbaty czytają ulubiogo Kuryerka, lub, gdy mąż ma nieco wyższą rangę, — Reformę. To ich cały pokarm duchowy. Dzieci zaś w domu same. I może dobrze, że same, bo gdy trafi się służąca pobożna, to pacierz z niemi odmówi i o Bogu coś powie: od rodziców tego nie usłyszą, do pacierza klękających nie ujrzą, a do kościoła chyba czasem z matką pójdą, nasi intelligentni mężczyźni bowiem nie mają czasu na chodzenie do kościoła, a zresztą nie wiedzą, poco właściwie tam chodzić? Prócz chrztu, który chcą koniecznie mieć w domu, prócz pogrzebu i ślubu, innych funkcyi religijnych nie znają. Nawiasowo dodaję, że postępowość naszych urzędników zostaje zazwyczaj w stosunku odwrotnym do ukończonych studyów: im niższe studya, tem większa wolnomyślność.

Nie przesada to; takie są nasze miasta prowincyonalne i miasteczka. — Z równym pesymizmem jak o ludzie, muszę wyrazić się o naszej inteligencyi miejskiej i miasteczkowej, bo od lat przeszło trzydziestu na te stosunki patrzę, o nich od współbraci słyszę. Zbierałem sobie fakta z całej Galicyi i mam ich sporą wiązankę: mogę nimi udowodnić tę bezreligijność, radykalizm, wstręt do Kościoła, a zarazem chęć szkodzenia pracy duchownej i deptania powagi księżej. Ot przypomnę, z jaką to radością w sferach biurokratycznych witano ongi śluby cywilne, których potrzeby nikt zresztą nie czuł. A radość z funkcyonowania w zastępstwie księdza snać nie ustała, skoro niedawno wydarzył się przypadek dania ślubu cywilnego parze chłopskiej, a więc takiej, która z pewnością z własnego pomysłu nie korzystała z tego „dobrodziejstwa ustawy“. A jak to posyła się żandarmów, aby się wywiadywali o prowadzeniu się księdza, aby słuchali zpod ambony, jakie ksiądz miewa kazania. A jak się przestrzega, aby wójt nie ulegał wpływowi proboszcza, aby powaga jego nie była mniejsza od proboszczowskiej, aby ksiądz nie owładnął

szkołą i wobec nauczyciela nie był czemś więcej niż nauczycielem religii.

A co się dzieje w sądach? Tam świadectwo moralności, wydane przez proboszcza, nie ma znaczenia; wójt je wydać musi lub przynajmniej potwierdzić. A jak chętnie przyjmują skargę na księdza i jak pochopnie go karzą! W zeszłym roku pewnego proboszcza zasądzono na pięć dni aresztu za to, że kazał przez dziadka wyprowadzić pewną pannę, która pomimo upomnień upierała się siedzieć w ławce przez proboszcza zarezerwowanej, drugiego zaś na trzy dni za to, że pewnej pani, która podczas kazania rozmawiała w kościele, poważył się powiedzieć, że pismo św. każe kobietom milczeć w kościele. A to publiczne aresztowanie i prowadzenie księży ruskich przy ostatnich wyborach czy było potrzebne?

O władzach skarbowych nawet nie wspominam, bo one zachowują się tak, jakby ich przeznaczeniem było dręczyć księdza. Oto mamy naszą biurokracyą, która po miasteczkach i miastach stanowi głównie t. zw. inteligencyą.

Jakżeż wygląda u nas opinia publiczna, ta opinia, o której słusznie twierdzi hr. Tarnowski, że jest produktem zmysłu moralnego i honoru, a zarazem środkiem, który zachowuje w społeczeństwie jedno i drugie?

Zły obyczaj, publiczny czy domowy, jest zaraźliwym, a inteligencya przoduje przecież w społeczeństwie, stoi na czele różnych w kraju instytucyi i nie jest bez wpływu na ogół, na lud.

Dzienniki są zwierciadłem opinii i nią kierują. Pytanie więc, jaki ich zmysł moralny, jakie stanowisko wobec złego obyczaju w społeczeństwie?

Czas, między dziennikami najstarszy i najpoważniejszy, po 50ciu latach ciężkiej pracy niezawodnie z boleścią patrzy na upadek opinii, naginającej się najwyraźniej ku skrajności we wszystkiem.

Przyznaliśmy *Czasowi*, że starał się zawsze stać przy nauce Chrystusa i bronić dobra Kościoła. A przecież złemu nie zaradził i częściowo poczuwa się do winy, gdy pisze w numerze 78 z r. 1896: „Nie pytajmy kto winien: wszyscyśmy winni".

A w czemże *Czas* zawinił? Oto w tem, że *primam caritatem amisit*, tę pierwotną miłość, którą otoczyć był powinien wszystkich zarówno, cały naród, całe społeczeństwo i lud. Wszystkich jednakowo kochać i jednakowo bronić, jednakowo upominać i karcić, i w sercach wszystkich zarówno zmysłu moralności i Ducha Bożego rozbudzać, wszystkich do pracy w kierunku praw Bożych i Kościoła zagrzewać i żadnych wyjątków w pracy swej nie robić, aby jednych nie wyszczególniać, a o drugich zapominać i ich zaniedbywać: oto był program, który dyktowała miłość Boga i Ojczyzny.

W nrze 1. z r. 1897 żali się *Czas*, że żywioły ładu i porządku, czynniki przedstawiające rozum polityczny, powagę moralną i władzę, nie wszystko uczyniły, co były powinny i co było w ich mocy. Gdy więc nie spełniły tego, co powinny były i co mogły spełnić, to snać już od dawna były ospałe i apatyczne. Czy więc *Czas* tej inercyi od początku nie dostrzegł, czy dostrzec nie chciał, czy też dostrzegłszy, zaniechał upominać? Braku zmysłu spostrzegawczego nie można *Czasowi* przypisać. A więc dostrzegł, lecz wytknąć nie chciał, a to dla tego, aby powagi przodujących w kraju nie naruszać, bo *Czas* szczególniejszą troskliwością powagę ich osłaniał. Na powadze partyi swojej z całą przesadą zakładał jakby jedyny i najsilniejszy fundament, na którym spoczywa i dobro narodu i szczęście społeczeństwa. Że to część ważna i silna, ani słowa, ale że nie jedyna, z której ten fundament ma powstać, o tem *Czasowi* nie wolno było zapominać. Gdy zaś dostrzegł inercyą lub jakieś niedostatki i niedomagania choćby między swoimi, to powinien był przestrzec zawczasu, do pracy pobudzić, do miłości zagrzewać, upomnień nie szczędzić.

Z inercyą w parze szedł indyferentyzm religijny, obojętność na szerzenie się w kraju prądów niezdrowych i rozkładowych. Miotano się na Kościół, na Ojca św., na hierarchią, rzucano oszczerstwa na ludzi najpoważniejszych i najczystszych, a działo się to z zaciekłą złośliwością, nie było zaś nikogo, kogoby to gorszyło, ktoby się ujął za Kościołem, za Ojcem św. lub duchowieństwem, za ludźmi poważnymi. Były wprawdzie przestrogi, ale tak ogólnikowe, że nikt nie wiedział, kogo się one tyczą. Były lamenta, że źle się dzieje, że brak poczucia obowiązków i sumiennego ich spełniania, że w sprawach publicznych samolubstwo przemaga, że mało kto dba o sprawy narodu, o lud, lecz tak to wyrażano, że każdy ten zarzut z siebie mógł zrzucić i uznać się bez winy.

Aby rzecz ocenić sprawiedliwie, mieć ustawicznie należy na pamięci ową właściwość odziedziczoną po przodkach, że gdy ktoś, choćby najzasłużeńszy i najczystszy, poważy się tknąć wady nie ogólnikowo, ale upomnieć wprost kogo z obozu wzajemnej admiracyi, błąd wytknąć i poprawy się domagać, powstaje oburzenie na śmiałka, zapomina się o zasługach jego, pracy i obwołuje się go wrogiem stanu szlacheckiego. *Czas* odczuwał tę wadę u panów naszych i gdzie potrzeba była koniecznie, wytykał złe i karcił, lecz tak niewyraźnie, że zdawaćby mogło, iż sam był tego przekonania, jakoby stan szlachecki był nietykalny. Popadł więc w kraju w podejrzenie jednostronności, wyrobił sobie opinią gazety arystokratycznej, tylko dla panów ku bronieniu ich dobra przeznaczonej. Z tego korzystali naturalnie wrzekomi przyjaciele ludu i samozwańczy opiekunowie, piętnując *Czas* jako wrogi ludowi tem łatwiej, że w *Czasie* rzeczywiście nie było osobnego, wyraźnego i stałego działu w sprawie ludowej. Że piętnowanie *Czasu* jako wrogiego ludowi było rozmyślnem, niegodziwem oszczerstwem, to pewna. Wszakże wnet po powstaniu 1863 r. wielu zacnych mężów złączyło się za inicyatywą ś. p. Wal. Wielogłowskiego w najczystszych intencyach dla ludu, założyło pismo *Ognisko*, szerzące, zdrowe, czysto katolickie zasady, pobudzające do pracy na polu oświaty ludowej. *Czas* popierał je silnie, ale nasi „patryoci", jeszcze duchem powstańczym rozgrzani, uderzyli z całą złośliwością na grono tych zacnych mężów i na *Ognisko*, które też wkrótce upadło. Jeszcze i potem były porywy szlachetnych mężów w kierunku zdrowych zasad i dobra ludu, a *Czas* je popierał, lecz tak mdło i niewyraźnie, że zawsze posądzano go, iż sprawa ludu jest mu jakoby obojętną albo że jej poruszenie uważa za przedwczesne, a raczej dba o wpływ i powagę tych żywiołów ładu i porządku, na które teraz narzeka, że nie spełniły wszystkiego, co spełnić mogły i powinny były. Gdy zaś *Czas*, dbając zawsze gorliwie o powagę Koła polskiego i Komitetu centralnego przy wyborach, nie zwracał uwagi na kolizye duchowieństwa i popierał komitet nawet wówczas, gdy zalecał liberałów albo żydów w okręgach czysto katolickich, to i duchowieństwo zraziło się do *Czasu* i posądziło go o brak przychylności dla siebie, brak odwagi do szczerej obrony ducha katolickiego w kraju, szczególnie pod względem szkoły wyznaniowej, którą posłowie nasi ciągle lekceważą. Duchowieństwo nabrało więc przekonania, że *Czas* nie wierzy szczerze, iż lekarstwo na chorobę społeczną i na rozstrój w kraju jedyne i najpewniejsze tylko w Kościele katolickim: dla tego też jak o *Czasie* tak i o wszystkich tych czynnikach ładu i porządku mówiło: „dereliquerunt venam aquarum viventium, a szukają ratunku i lekarstwa gdzie indziej, nie w Kościele".

Czy w zarzutach tych niema wiele prawdy i słuszności? A może oportunizm, dla którego zdaniem naszem *Czas* często porzuca pracę zasadniczą w duchu kościel-

nym, czy to tylko uprzedzenie oczu naszych, nie mające podstawy? Na to pytanie *Czas* niech sam sobie odpowie. To tylko pewna, że pomimo wytrwania na drodze, zakreślonej od założycieli przy nauce Chrystusowej i bronieniu dobra Kościoła katolickiego, były błędy, które doprowadziły do tego, że dziś nienawiść ludu do panów i stanów wyższych wre ogniem piekielnym, a *Czas* napiętnowany jako wróg ludu spotyka się nawet z zarzutem liberalizmu. Po 50-letniej ciężkiej pracy niegodziwa to niewdzięczność, lecz z bolem serca przyznać się musi, że *Czas*, choć najpoważniejszy dziennik, przecież nie afirmuje dość stanowczo tych zasad prawdziwie katolickich, na których ze spokojem i całą pewnością oprzećby się można. Mimo to mam wielki szacunek dla *Czasu* i uważam go za dziennik zasłużony, który dzisiaj jeszcze duchowieństwo czytać może z większym pożytkiem, niż inne, przesadną darzone sympatyą, pismo o barwie niby katolickiej, ale pełne nienawiści, nie licującej wcale z duchem katolickim i skrajności, poważającej się sądzić Biskupów i przypisywać im normy.

Powróciłem do założenia i kończąc, powtarzam, że jeżeli mamy dźwignąć naród i naprawić wyłom w murach sancta sanctorum narodowego gmachu, to zabrać nam się szczerze, z całą energią, z gorącą miłością i zaparciem do odrodzenia całego społeczeństwa we wszystkich warstwach, a praca ta to przedewszystkiem rzecz duchowieństwa, które, aby przygotować się do niej, musi wzmocnić się w uświątobliwieniu, we wierze, w zaparciu się szczerem, uległości swej władzy, gorliwości kapłańskiej, gorącej pobożności, a prawdziwej miłości Chrystusowej. *X. Sz. R.*

Przyp. Wyszedłszy z założenia, że „naprawa narodowego Sancta Sanctorum“ musi objąć wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne, autor „listów ze wsi“ postanowił wykazać, z czego każdy stan nasz ma się poprawiać. W tym celu wymienia dziedziczne nasze wady, wskazuje na niezdrowe prądy nurtujące w społeczeństwie i jego częściach składowych, zwraca uwagę na grożące nam niebezpieczeństwa. Z tego powodu w oczach powierzchownego czytelnika mógłby uchodzić za pesymistę, gdy w rzeczywistości tylko ograniczył sobie temat rozprawy i nie chcąc być historykiem, sumiennie rejestrującym zarówno dodatnie jak ujemne objawy życia, poprzestał na skromnej roli patologa, który bada naturę nagminnie panujących chorób, a nie myśli nawet zdawać sprawy z tego, ile osób i w jakim stopniu zarazie uległo. Ten zamiar autora zechcą mieć na pamięci ci, których mogły razić niektóre zdania wyrwane z całości i — wbrew regułom hermeneutycznym — interpretowane bez względu na całość.

Kanclerz-męczennik.

(C. d.). Dobry ojciec codziennie w rozłączeniu żądał listu od dzieci swoich: „Jakże wam może zabraknąć treści, kiedy mi zarówno miło słyszeć o waszych naukach i o waszych zabawach, a wtedy nawet gdy niema o czem pisać, to o tem niczem możecie mi jak najrozwleklej donosić. Łatwiej to przyjdzie wam, dziewczętom z natury gadatliwym, które zawsze macie mnóstwo do opowiadania o każdej rzeczy. Jedno wam tylko przypominam i polecam, ażebyście nawet, gdy wam przyjdzie o błahych pisać drobnostkach, czyniły to zawsze pilnie i rozważnie. Możecie najprzód list napisać po angielsku, zaczem łatwiej wam przyjdzie na łacinę to samo przełożyć, albowiem posiadłszy osnowę, już wam tylko o językową formę, nie o treść przyjdzie się kłopotać“. Lęka się widocznie, ażali jego zbyt długa nieobecność w domu nie wpłynie źle na wychowanie dziatek. „Rzuciłbym wszystkie urzędy i zaszczyty, gdybym mniemał, iż moje dzieci przez to w lenistwo i próżniactwo popadną“. Czuły ojciec przypomina dzieciom, jak wciąż o nich pamięta, jak z każdej podróży gościńce rad im przywozi, jak rzadko karci i używa rózgi, zastępując dyscyplinę wiązką piór pawich!

Ulubionem wszakże ponad inne dzieci jest mu zawsze najstarsza jego córka, Małgorzata, wcześnie wydana za tego Ropera, który miał być najpierwszym też świętego męczennika biografem. Żywy portret ojca, pod względem charakteru i umysłu, Małgorzata Roper odpowiadała postępami w nauce staraniom i wymaganiom rodzica. Listy do niej świadczą wymownie o podniosłym stopniu wykształcenia tej córy godnej uczonego Morusa.

Pisze on na jednem miejscu już do zamężnej Małgorzaty: „*My darling Margaret*, moja ty najdroższa córko, nigdym cię nie chwycił na próżnowaniu, a twoje wielkie w różnych kierunkach postępy stwierdza suma nabytej przez cię wiedzy... Acz gorąco pragnę, abyś resztę twego życia poświęciła medycznej sztuce i teologii, tak aby mieć zdrową duszę w zdrowem ciele, a wiem, żeś już pod owe studya położyła podwaliny, ażeby przy sposobności dalej budować, jednakże pragnąłbym, abyś w tych latach kwitnącej jeszcze młodości, parę lat z korzyścią uprawiać mogła humanistyczne i wyzwolone nauki. A to i dlatego, że młodość bardziej się nadaje do zwalczania wszelkich trudności“. Na innem miejscu winszuje córce, iż ją filozofia nęci i zajmuje.

Można się z powyższych przytoczeń przekonać, iż Tomasz Morus nietylko snuł *Utopie* idealnego jakiegoś społeczeństwa, lecz wraz i na własnej rodzinie robił eksperymenta wychowawcze, które tu miewały powodzenie. Erazm Rotterdamczyk po całej Europie rozgłosił sławę mądrych cór kanclerza Anglii, które raz nawet, już jako mężatki, w obec króla odbyły pewien rodzaj filozoficznego turnieju na dworze Henryka VIII., wielki sobie jednając poklask i uwielbienie. Przykład ten i zdanie znamienitego Morusa, o tyle nie może być użytym na poparcie dzisiejszych prądów naukowego równouprawnienia niewiast, iż kierunek duchowy uległ stanowczej a niebezpiecznej odmianie. Gruntując wiedzę na opoce wiary, na pismach Ojców Kościoła i Bożym Zakonie, nie narażano kobiet na upojenie się pychą i zabłąkanie się na manowcach, kędy ich dziś tyle ginie, dostarczając silnych argumentów przeciw szkodliwemu nadmiarowi źle zrównoważonych nauk.

Nie tylko jednak czujny ojciec strzegł córek swoich od próżności i próżniactwa, zaprzątając ich umysły ulubionemi naukami i humanizmem. Jednaką pieczą otaczał całą swą czeladkę, a dom jego zaiste przedstawiał rodzaj idealnej Rzpltej, która podobnież mogła iść o lepsze z urojoną społecznością opisaną w najgłośniejszym jego utworze. Nie ostał się w Chelsea ani kamień, ani ślad żaden rezydencyi Morusa, który tam posiadał opodal Tamizy obszerny dwór i ogród, gdzie wspólnie z nim mieszkały wydane za mąż córki, zięciowie, syn i synowa, oraz jedenaście wnuków, i liczna, jak przystało na tak wysokiego dostojnika, czeladka.

Uczyć się od Morusa jak domem rządzić, aby ład utrzymać i, co ważniejsza, dusze swych podwładnych ocalić. Przedewszystkiem nikomu nie pozwalał próżnować; gra w karty była niedozwoloną służbie, natomiast ćwiczył ich w muzyce, śpiewie i ogrodnictwie. Wieczorne modlitwy gromadziły wszystkich domowników, a Tomasz Morus, nawet kiedy był kanclerzem, ilekroć w własnym znalazł się domu, sam wspólnym pacierzom przewodniczył. Przy stole zwykle łacińska toczyła się rozmowa, najczęściej na temat odczytanego wpierw głośno ustępu Pisma świętego. Nieraz Morus służył do mszy, nie wstydził się będąc kanclerzem zakładać komeżkę i w miejsce zakrystyana nosić krzyż przed procesyą lub w niej uczestniczyć pieszo, choć mu przekładano, iż ze względu na swe wysokie dostojeństwo mógłby dosiąść konia: „Nie daj Boże, abym konno miał jechać za idącym pieszo Panem“, brzmiała jego odpowiedź.

Proboszcz jego parafii nie dał się uprzedzić przez swą owieczkę, nie uląkł się przed prześladowaniem, a podzieliwszy się z Morusem koroną męczeńską, połączon jest z nim w dekrecie beatyfikacyjnym, który przyznał Anglii cały szereg bohaterskich orędowników i patronów.

Dzieci wyręczały Morusa w hojnem rozdawnictwie jałmużn, on sam zaś do swego stołu zapraszał ubogich, a służył im jeszcze w inny sposób, mianowicie podejmując obronę wdów i sierót po trybunałach, bez żadnego wynagrodzenia.

A tymczasem rozchodziła się coraz dalej i szerzej jego sława, nie tylko jako uczonego, lecz wraz i jako najbieglejszego w Anglii prawnika. Oczywiście, nie było można wątpić, iż kraj i monarcha, oceniwszy tak wybitne zdolności i zasługi, powołają go do coraz wyższych zaszczytów i urzędów. Nie znając próżnej ambicyi ni chęci wyniesienia, Morus nigdy się nie ubiegał o dostojeństwa, które go wyprowadzały z cienia, atoli przyjmował je kornie w duchu spełnionej wobec Boga i ojczyzny powinności.

Piastując zrazu godności municypalne w Londynie lub prawne w palestrze i trybunale, Morus ostatecznie dopiero około r. 1518 przeszedł na stałą służbę monarchy, który coraz to innymi urzędami próbował go przykuć do swej osoby i dworu, stopniując przeróżne łaski i dostojeństwa aż do najwyższego kanclerstwa. Uprzednio jako doradca, sekretarz, ulubieniec królewski, wszędzie towarzyszyć musiał swemu panu, który gnan już wewnętrznym niepokojem, nigdzie zagrzać miejsca nie umiał i wciąż zmieniał miejsce pobytu. Morus uczestniczył w świetnych zjazdach trójprzymierza, zawartego między Franciszkiem I. królem Francyi, młodym cesarzem Karolem V i samymże Henrykiem VIII. Przy tej sposobności spotkał się znowu z uczonym Erazmem, który go zapoznał z Budaeusem i Exanefeldem, spółczesnymi znakomitościami naukowemi.

Król Henryk w owych latach nie mógł się obyć bez swego sekretarza, co chwila go zapraszał do swych komnat, aby z nim toczyć nieskończone rozhowory, nie tylko o sprawach państwa, lecz i o przedmiotach naukowej treści. Ilekroć się Morus wyrwał na dzień lub dwa do domu do dzieci, natychmiast gońce dworscy napowrót go powoływali do boku króla, który bywało przechadza się z nim, ręką objąwszy za szyję niższego wzrostem sekretarza. Te nadzwyczajne dowody łaski nie zaślepiały wszakże tego, który był ich przedmiotem. Gdy mu raz ktoś z bliskich winszował tak nadzwyczajnych wyróżnień, Morus, znający dokładnie charakter monarchy, odparł spokojnie: — Wiemci ja — iż mnie król jegomość okazuje więcej łaskawości, aniżeli komukolwiek z swych poddanych, a jednak gdyby w zamian za moją głowę mógł dostać którą z fortec francuskich, nie targowałby się o nią wcale!

To pewna, że w duszy Henrykowej zanosiło się już na przełom, który zamroczył drugą połowę życia rokującego zrazu tak świetne nadzieje. „Aż do końca r. 1524 — pisze znawca króla i epoki — nadmierna żywość monarchy i jego młodszych dworzan, zużywająca się w ćwiczeniach gimnastycznych lub gorączkowej grze w kostki i karty, znajdowała zdrowsze pole działania w zamierzonej wojnie z Francyą lub jej oczekiwaniu. Tymczasem po bitwie pod Pawią, widoki wojenne na czas dłuższy się rozwiały, pogrążając ten cały kipiący życiem świat dworski w próżniactwie bez wyjścia. Co było znakomitszego sprawowało zagraniczne poselstwa, przy dworze czepiało się niezliczone rycerstwo, które dla nieznajomości łaciny, międzynarodowego wówczas języka, po wyższe urzędy i zajęcia sięgać nie mogło i hulało z królem. Król, skończywszy w owym czasie lat trzydzieści sześć, coraz mniej się zajmował bieżącemi sprawami kraju. Nudziło go czytanie depesz, odkąd prawdopodobieństwo rychłej wojny zniknęło. Dworzanie podniecali jego żądze zabawy i olśniewającej rozrzutności, zachęcali go do łowów, które pochłaniały dzień cały, podczas gdy noce trawiono na grze szalonej".

Wprawdzie rzekomo lubował się jeszcze w towarzystwie Morusa, ale przewidywać było można bliskie zerwanie stosunku, skutkiem poruszonej już sprawy królewskiego rozwodu. Spodziewano się słusznie, iż monarcha z czasem zwróci się ku kanclerzowi o rozstrzygające zdanie w kwestyi, wymagającej zarówno wielkiej w rzeczach prawnych biegłości, jak i roztropności sądu. Skądinąd znowu było odgadnąć można naprzód, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie Morus, wzór uczciwości małżeńskiej, ten przykład wiernego przestrzegania zakonu. Bliższe koło Henrykowe składało się z pochlebców i uczestników zabaw hulaszczych. Morus usiłował trzymać się na uboczy, a nie narzucał swego zdania, czekając, aż o nie wprost spytają.

Czuł on dobrze wszystkie trudności i niebezpieczeństwa pobytu na dworze królewskim, a w jednem z pism swoich zostawił nam wykaz środków, którymi człowiek może wśród świata i dostojeństw gruntować się w cnocie: „Trzeba mu często się do spowiedzi uciekać i z ust światłego ojca duchownego słyszeć słowa ukrzepienia; dalej na eży sobie obrać jakie zaciszne i odludne miejsce i cofać się doń od czasu do czasu dla rozpamiętywania przed Bogiem swego grzesznego żywota; nareszcie potrzeba upadać na kolana przed obliczem Ukrzyżowanego, modlić się długo, a potem.... ani dbać na strzały, któremi sieje przygoda w dzień biały." (C. d. n.)

Z prasy peryodycznej.

Dobrze robi *Duszpastyr*, że czasem publicznie wypowie to, co się duchowieństwu ruskiemu u nas nie podoba. Clara pacta! *Duszpastyr* podaje nam przez to pożądaną sposobność do wytłómaczenia się z naszego postępowania, wiemy bowiem, komu i na co odpowiadać. A mamy nadzieję, że otwarta wymiana zdań przyczyni się do wyjaśnienia sytuacyi; z naszej strony chętnie przyznamy się do błędu, gdzie nam go *Duszpastyr* wytknie i uzasadni; z drugiej strony po naszem wytłómaczeniu się może zniknie niejedno uprzedzenie przeciw nam. Trzeba tylko dobrej woli obustronnie. Na dowód, że taką dobrą wolę przypuszczamy u redakcyi *Duszpastyra*, odpowiadamy niniejszem na jego uwagi, na temat budowy kaplic łacińskich i nabożeństw w nich odprawianych umieszczone w numerze ostatnim z dnia 30 czerwca (12 lipca) b. r. pod tytułem: „*Maleńkie memento*".

Autor tego mementa powiada, że nic nie ma przeciwko kaplicom samym, tylko rażą go zbierania się w nich łacinników na przeróżne nabożeństwa brackie; widzi w tem „niedobry symptom jakiegoś rozdziału między wiernymi jednego i drugiego obrządku". Po pięknej uwadze o jedności i zgodzie autor wpada w ton coraz ostrzejszy i posądza duchowieństwo polskie o ni mniej ni więcej jeno o „namiętność narodowościową", „nietolerancyą obrządkową" i „rasową nienawiść". „Z ruchem budowy kaplic pozaprowadzali (rozumie się, księża łacińscy) różne bractwa, poustanawiali starszych, którzy następnie przewodzą ludziom, schodzącym się do kaplicy na różne nabożeństwa". Następnie autor piętnuje takie praktyki, jako „niekatolickie", „zaczerpnięte z protestantyzmu", „niebezpieczne", bo mogą w lud wszczepić chęć obywania się bez księdza; dalej zowie je gorszącemi w najwyższem stopniu (krajno) i pozywa na sąd Boga tych kapłanów, którzy taki zamęt wprowadzają do Kościoła katolickiego; w końcu przestrzega przed „prywatnymi konwentykulami", jak nazywa te nabożeństwa brackie, odprawiane bez księdza w chatach i kaplicach (pisze wyraźnie: „abhorremus"), bo nie widzi w nich podkładu katolickiego i zaleca duchowieństwu ruskiemu czuwanie, gdyż na takie konwentykuły schodzą się nawet wierni obrządku greckiego i odstręczają od cerkwi.

Szkoda, że od razu nie zaczęto od tego, na czem rzecz się skończyła: wtenczas byłoby nam jasne, o co właściwie chodzi. „Niepodoba się nam, że ludność ruska bierze udział w nabożeństwach brackich obrządku łacińskiego i odstręcza się od cerkwi, więc pilnujmy ich, by na takie nabożeństwa nie chodzili". Ta konkluzya byłaby sama przez się dość logiczna i zrozumiała, ale przy takiem sumarycznem postępowaniu nie byłoby miejsca na długi szereg cenzur, umieszczony powyżej. Całe nasze szczęście, że cenzura, wydana przez prywatnego teologa, nie ma jeszcze mocy obowiązującej i podlega dyskusyi; inaczej każdy z żyjących w naszych stronach, chcąc ratować swą duszę, musiałby szukać zbawienia tylko w cerkwi ruskiej, skoro duchowieństwo łacińskie za wiedzą i potwierdzeniem swej władzy przestało być katolickie i wprowadza praktyki „niekatolickie, protestanckie, gorszące". Ależ powoli, kolego, zechciejmy się porozumieć!

W jednym punkcie, ale tylko w jednym przyznajemy *Duszpastyrowi* racyą. Jeżeli ludność łacińska w niedzielę i święta zamiast iść na mszę św. do cerkwi, gromadzi się w kaplicy na prywatne nabożeństwo w tej myśli, że jej to zastąpi słuchanie mszy św., to postępuje błędnie. W tym jednak wypadku należałoby wykazać, że błędne to przekonanie wmówił w nią ksiądz łaciński, który w takim razie zasługiwałby rzeczywiście na zganienie.

Wszystko zaś inne, co popisał autor „maleńkiego mementa", to, wyrażając się grzecznie, pusta strzelanina. Wiemy o tem bardzo dobrze, że braciom Rusinom nie podoba się budowanie kaplic łacińskich, jużeśmy się dosyć nasłuchali i naczytali tego rodzaju żalów, nawet nas one już przestały dziwić, chociaż nie przestały boleć. Jakie pobudki kierowały i kierują nami w tej akcyi, to wykazał gruntownie autor „w kwestyi ruskiej", a zdaje mi się, żaden kapłan katolicki nie dopatrzy się w tych pobudkach szowinizmu narodowościowego lub obrządkowego.

Duszpastyr z początku niby to niema nic przeciw kaplicom, a zaraz później gniewa się o to, że się w nich gromadzą łacinnicy na nabożeństwa. Na cóż więc tedy mają służyć te kaplice? „Sprowadzają rozdział między wiernymi obu obrządków!" — pisze dalej *Duszpastyr*. Ależ kiedy bo ten rozdział na łaciników i Rusinów istniał i istnieje niezawiśle od budowy kaplic; nie kaplice go wywołały, tylko odwrotnie ten rozdział wywołał budowę kaplic. Cóż w tem dziwnego, lub niekatolickiego, że duchowieństwo nasze widząc, jak ludność łacińska oddalona od kościoła parafialnego obojętnieje dla swego obrządku i często go zmienia, zaczęło dla swych oddalonych parafian budować kaplice, w których gromadząc się mogliby zaznajamiać się z praktykami i bractwami kościoła łacińskiego. Przecież w cerkwi nie mają ani różańca, ani szkaplerza, ani godzinek, ani nabożeństwa majowego, pasyi, drogi krzyżowej i t. d., a jednak to wszystko są potężne środki do ożywienia i podtrzymania życia chrześciańskiego.

Podział tedy na dwa obrządki musi istnieć i nie od nas zawisło podział ten usuwać; niech tylko będzie wzajemna miłość i zgoda. Wszak i Rusini, gdziekolwiek widzą, że ich parafianie więcej lgną do kościoła łacińskiego niż do cerkwi, obmyślają rozmaite środki, by ich do cerkwi przywiązać, a jeżeli te środki godziwe, nie czynimy z nich wcale zarzutu ruskiemu duchowieństwu. Jeżeli im tak zgoda i jedność leży na sercu, dlaczegoż tak troskliwą otaczają opieką cerkiew w Krakowie, dlaczego pragnęli oddania im kościoła na cerkiew w Rzeszowie, dlaczego dowiedziawszy się o budowie kaplicy we wsi tak gorliwie starają się od wybudowanie tamże cerkwi, jeżeli jej jeszcze nie było. Nie chcę już dalej wspominać o bojkotowaniu pewnych miejsc odpustowych i urządzaniu kontr-odpustów. Niepotrzebnie lękają się Rusini naszych kaplic; my nie mamy wcale na myśli polityki zaborczej, tylko zachowanie i podtrzymanie tego, co jest i było łacińskiem. Strach tem mniej jest usprawiedliwiony, że są oni w korzystniejszem położeniu od nas, bo nie potrzebują swych owieczek szukać na kilkumilowej przestrzeni. Rozumiem, że niejeden proboszcz ruski, przyzwyczajony dotychczas wszystkich mieszkańców wioski uważać za swoich parafian, zdziwił się i pogniewał, gdy zobaczył pewną gromadkę mieszkańców wioski, przyznających się do obrządku łacińskiego. Ale to już nie nasza w tem wina, że wielu Rusinów pochwala tylko taką zgodę i jedność, która wychodzi na korzyść obrządku greckiego.

Co się tyczy bractw, to z zarzutów *Duszpastyra* czytelnik nieobeznany z rzeczą mógłby nabrać przekonania, że łacińscy kapłani dla konkurencyi i celem wywołania rozdziału nawymyślali rozmaitych bractw, poustanawiali starszych itd. Tymczasem jakież to są bractwa? Oto: Szkaplerz, Różaniec, Bractwo Serca Pana Jezusa, świeże Bractwo Najśw. Rodziny i może tercyarstwo. Ależ te wszystkie bractwa nie przez nas na poczekaniu wynalezione, ale znane w powszechnym Kościele katolickim; teraźniejszy Papież kilkakrotnie je polecał; bractwa te w myśl Papieża zaprowadzają u siebie nie tylko księża polscy, ale i niemieccy, francuscy itd, gdzie niema Rusinów. Przecież kapłan katolicki, jakiegokolwiek obrządku, powinien znać świeże rozporządzenia papieskie i przynajmniej w ogólności wiedzieć, jakie istnieją bractwa w Kościele powszechnym, choćby nawet był tego przekonania, że dla tych bractw niema miejsca w cerkwi

Gorszy się dalej *Duszpastyr*, że owe nabożeństwa odbywają się bez księdza, tylko pod przewodnictwem „starszego." Takie „prywatne konwentykuły" według zdania autora nie są zgodne z duchem Kościoła katolickiego. Chyba autor po za wschodnią Galicyę nigdy nie wyjrzał, kiedy nie zna innych modlitw i nabożeństw jak tylko z księdzem i może z.. krajcarami. Przecież po całym świecie katolickim nabożeństwa brackie odbywają najczęściej bez obecności kapłana, a często nawet po domach. Oczywiście proboszcz nadzoruje wszystkie bractwa w parafii, ale dość często czyni to zdaleka, zostawiając bractwu pewną autonomię. Oczywiście nie przeczymy możliwości nadużyć ze strony starszych braci, ale celem ich usunięcia proboszcz rozporządza skutecznymi środkami. Obawy *Duszpastyra*, by stąd nie powstały sekty na podobieństwo „Bezpopowców", nie podzielamy wcale, bo lud nasz nie jest skłonny do sztundyzmu.

Trudno nam zatem od teologa wschodnio-galicyjskiego przyjąć zarzut niekatolickości, który z naciskiem i jakby z pewną predylekcyą powtarza kilka razy, a każdym razem rozstrzelonemi czcionkami. Przypomina się nam to dziecko, które, skarcone za to, że się poplamiło, pokazuje na drugim rzeczywistą lub urojoną plamkę i tem się chce uniewinnić. Całe rozumowanie *Duszpastyra* dałoby się streścić w ten sposób: „Wy powiadacie, żeśmy niedobrymi katolikami, otóż wy tacy sami; posądzacie nas o dążności schyzmatyckie, a wy sami zaprowadzacie praktyki protestanckie!" Być może, że takiemi uwagami *Duszpastyr* sprawi przyjemność niejednemu z swoich czytelników, mimo to jednak zawsze takie rozumowanie pozostanie logiką... dziecka.

Po tem, cośmy napisali, moglibyśmy śmiało zwrócić autorowi „maleńkiego mementa" wszystkie jego frazesy o nienawiści rasowej *), o „narodowościowych namiętnościach", „nietolerancyi obrządkowej" z małym dodatkiem niechęci do bractw; nie uczynimy jednak tego, by nie obrazić całego duchowieństwa ruskiego, wśród którego znajduje się niemało osób rozumnie i poczciwie myślących.

Dopóki autor nie zdobędzie się na silniejsze argumenta, my dalej trwać będziemy przy budowie kaplic i zaprowadzaniu bractw, oczywiście bez cienia nienawiści do drugiego obrządku i dałby Bóg, żeby *Duszpastyr* nie znalazł wśród łacińskiego kleru ani jednego proboszcza, któregoby mógł pochwalić, jak to uczynił w powyższem „memento". („Wiemy również, pisze *Duszpastyr*, że wielu łacińskich księży nie godzi się na takie postępowanie i potępia je".)

Na zakończenie jeszcze jedno małe słówko dla autora „maleńkiego memento". — Boski Zbawca jest dla nas rzeczywiście istniejącą osobą a nie „najwyższym ideałem". Tak zowią Chrystusa Pana tylko racyonaliści, którzy go uznają za myt, nie zaś za postać historyczną.

*) Za przykład, jaką stronniczością powoduje się *Duszpastyr* w omawianiu stosunków polsko-ruskich, niech posłuży ten ustęp z artykułu wstępnego (str. 266.): „Nie potonęliśmy, gdy ojców naszych, braci i siostry katowali Neronowie, Decyusze, Dyoklecyanowie... ani gdy pod Polską odrabialiśmy krwawą pańszczyznę". Rzecz tu przedstawiona tak, jakoby pańszczyzna miała charakter prześladowania za wiarę i była wynalazkiem specyficznie polskim, dotykającym wyłącznie Rusinów. A przecież w czasach naszej niepodległości pańszczyzna istniała prawie w całej Europie, a po zaborze Galicyi rząd austryacki także jej nie usunął zaraz, owszem ustanowił mandataryuszów, którzy tak się dali we znaki ludowi, że dzisiaj jeszcze hucul zniesie spokojnie wszelkie obelgi i złorzeczenia, ale natychmiast porwie za toporek, jeśliby mu kto śmiał życzyć, aby go „mandatarska niewola spotkała".

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Do J. E. kardynała Sancha y Hervaz, arcybiskupa w Walencyi, założyciela stowarzyszenia antymasońskiego w Barcelonie, mającego filie we wszystkich prowincyach i miastach hiszpańskich, Ojciec św. wystosował następujące breve: „Ukochany synu, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! To, co mężowie katoliccy w Rzymie starali się zaprowadzić, jak Nam donosisz, założono szczęśliwie także w Hiszpanii, gdyż katolicy najlepszą ożywieni wolą stowarzyszyli się, aby w myśl Naszych przepisów i upomnień wspólnemi siłami zwalczać zarazę bezbożności, którą sekta masońska usiłuje w lud wszczepić. Takie związki katolików oddawna już pochwalaliśmy i staraliśmy się popierać wysyłanemi do nich pismami. Winszujemy Ci więc szczęścia, że wierni tak dobrze i tak chętnie przystąpili do twego przedsięwzięcia i błagamy Boga, aby usiłowaniom Waszym na pożytek narodu hiszpańskiego użyczył jak najlepszego powodzenia. Aby to życzenie się spełniło, a także jako dowód naszej życzliwości, udzielamy tobie, kochany synu i nowemu stowarzyszeniu z całą miłością w Panu błogosławieństwa apostolskiego. Dan w Rzymie u św. Piotra na dniu 30. czerwca w r. 1897, naszego papiestwa dwudziestym. *Leon XIII*, papież.

— W Turynie odbyć się ma w roku przyszłym wystawa sztuki chrześcijańskiej, misyi i zakładów katolickich. Kardynał Parocchi, objąwszy protektorat, udał się do Ojca św z prośbą o poparcie, na co otrzymał od kardynała-sekretarza stanu zawiadomienie, iż Leon XIII. przeznaczył 10.000 lirów na nagrodę za najpiękniejszy obraz Przenajświętszej Rodziny. Warunki przyznania nagrody oznaczy komitet wystawowy. Znana jest szczególniejsza cześć Ojca św. dla Przenajświętszej Rodziny. Kardynał Rampolla w piśmie swem wyraża życzenie, aby ofiarność Ojca św. wyszła na pożytek sztuce chrześcijańskiej, a zarazem przyczyniła się do rozkrzewienia czci Przenajświętszej Rodziny.

— Ojciec św. przyjmował niedawno w palazzina łacińskiego patryarchę jerozolimskiego, Msgra Piavi. Od ustanowienia patryarchatu tego w r. 1848 przez Piusa IX. jurysdykcya jego obejmuje wszystkich katolików rzymskich w Palestynie i na Cyprze. Ilość ich wynosi 14 000 z 32 stacyami misyjnemi, 22 kościołami i 41 kaplicami, oprócz kościoła Grobu św., który katolicy dzielić muszą z schizmatykami. W seminaryum patryarchalnem jest 24 wychowańców, którzy obok studyów fachowych uczą się języków arabskiego, włoskiego i francuskiego, stosownie do swego późniejszego przeznaczenia. Kapłanów jest 48, częścią europejczyków, częścią zaś krajowców. Kler zakonny jest liczniejszy; 80 synów św. Franciszka z 132 braćmi w 5 konwentach, 12 Karmelitów z 10 braćmi w jednym konwencie, 4 Dominikanów, 5 Augustyanow, 2 Misyonarzy, 3 Trapistów, 5 Misyonarzy od Serca Jezusowego, 30 Braci szkolnych i t. d Również liczne są zakonnice. Szkół jest 109, z tego zaś 57 męskich; ogólna ilość uczniów wynosi 4.150. Msgr. Piavi przywiózł Ojcu św. pocieszające wiadomości o postępach katolicyzmu w Palestynie, a mianowicie o zainteresowaniu się schizmatyków Kościołem katolickim. Schizmatycy spieszą chętnie na uroczystości kościelne katolickie, co Msgr. Piavi przypisuje kongresowi eucharystycznemu w Jerozolimie i wezwaniu Ojca św. do Kościołów wschodnich. Ojciec św. nawzajem udzielił patryarsze wiadomości o zachowaniu się schizmatyków w Konstantynopolu: podczas procesyi Bożego Ciała zdobili swoje domy a popi schizmatyccy kazali dzwonić, gdy procesya przechodziła koło ich cerkwi.

Galicya. Z a k o p a n e. Towarzystwo kapłanów p. t. „Dom zdrowia" zawiązane tu przed kilku laty skupiło w tym roku już we własnym domu kilkunastu księży z różnych dyecezyi i rozwija się bardzo pomyślnie. Członków liczy 160; między nimi 21 założycieli, z wkładką jednorazową 100 zł. w. a. Członkowie Ci mają przed innymi tę korzyść, że po śmierci za każdego z nich odprawia się msza św. Zapewniają sobie więc w ten sposób najtańszą fundacyę mszalną za swoją duszę.

Właśnie d. 27. lipca b. r odprawiono msze św. za dwóch zmarłych członków założycieli, mianowicie śp. ks. kardynała Albina Dunajewskiego i śp. ks. Infulata Rybarskiego wobec licznie zgromadzonych kapłanów i świeckich; na nabożeństwie był również obecnym brat nieboszczyka kardynała, JE. Julian Dunajewski.

Towarzystwo zamierza w przyszłości wybudować obok istniejącego domu drugi, obszerniejszy, któryby mógł pomieścić większą liczbę księży. Kapłani, mający zamiar przystąpić do stowarzyszenia, raczą się zgłosić do ks. Dra Aleksandra Pechnika, prof. gimn. Tarnowskiego, który pełni urząd skarbnika. Wkładka dożywotnia wynosi 50 złr. a zwyczajna 3 złr. rocznie (wpisowe 1 złr.).

Bawiący w Zakopanem ks. arcybiskup poznański i gnieźnieński Floryan Stablewski zaszczycił „Dom zdrowia" swemi odwiedzinami i udzielił mu swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

— W S o b o l o w i e przy Bochni odbyły w lipcu misye. Nikt nie agitował, nie jeździł od domu do domu, tylko przez dwie niedziele poprzedzające kapłan zapowiedział z ambony święte ćwiczenia, a na głos dzwonów dnia 10. lipca bież. r. lud wszystkiemi drogami spieszył do domu Bożego, napełnił szczelnie cały kościół i cmentarz kościelny. Przez cały tydzień od godziny 5ej zrana do 9ej wieczorem uczestniczyli wierni w nabożeństwach i kazaniach, które głosili X. X. Jezuici. Po cztery codziennie głoszono nauki a lud tak miejscowy z całej parafii, jako też i z sąsiednich: Trzciany, Łapanowa, Niegowici, Chełmu, Pogwizdowa, skwapliwie słuchał słowa Bożego Dwory okoliczne zwalniały czeladź od roboty, a miejscowy dziedzic i kollator WP. Konstanty Komierowski z żoną i siostrą, jakoteż WP. Zdzisław Włodek, marszałek powiatowy ze swymi oficyalistami i sługami w liczbie 70 wzięli udział w św. misyi. Taki przykład musi lud zagrzać i budować.

Ze swej strony OO. misyonarze nie szczędzili pracy i trudu, aby misya się udała. Przewodnik, O Władysław Sebastyański, formalnie porywał słuchaczy i przykuwał do ambony, chociaż nauki trwały po 3 godziny. O. Kwyłowicz swą serdeczną i czułą wymową, tłómacząc jasno prawdy św. wiary, oświecał rozum i równocześnie rozgrzewał serca.

Przybyło i kilku socyalistów, ale nie odważyli się wśród pobożnego i widocznie rozrzewnionego ludu nabożeństwu przeszkodzić i uroczyste chwile zakłócić. Zachowali się spokojnie i poważnie.

Do bractwa wstrzemięźliwości zgłosili się wszyscy obecni na misyi a do bractwa Różańca św., Szkaplerza św , Serca Pana Jezusa i Apostolstwa modlitwy, którzy dotychczas nie byli jeszcze zapisani.

Rozrzewniający był to widok, jak się poważnieni jednali, jeden drugiego ściskał i łzami oblewał, a wszyscy ręce na znak zgody i miłości wzajemnie sobie podawali. Wszyscy parafianie odprawili spowiedź św. i przystąpili do generalnej Komunii św., którą trzech kapłanów uroczyście rozdawało. Z obcych parafian zbliżyło się do stołu pańskiego przeszło 400 osób; a na ostatku przybyli wszyscy żebracy, obecni na św. misyi. W sobotę t. j. 17 lipca odprawiono nabożeństwo żałobne z kazaniem za dusze zmarłych, a dnia 19. lipca nabożeństwo na podziękowanie P. Bogu z prośbą o wytrwanie w dobrem. Gorące modlitwy zasyłał lud pobożny za swego Arcypasterza i miejscowego księdza proboszcza, którzy im taką ucztę duchowną zgotowali. Pogoda sprzyjała stale a ludzie po sianokosach i obrobieniu jarzyn mieli czas sposobny poświęcić tych kilka dni oświeceniu i zbawieniu swej duszy. Gorące i serdeczne było pożegnanie się ludu wśród płaczu i jęku z Ojcami missyonarzami.

Jeden to dowód więcej, że lud polski w gruncie jest dobry, a tylko nieprzyjaciele jego i fałszywi prorocy gwałtem ciągną go na manowce. Ale w Bogu i Najśw. Pannie nadzieja, że złe zamiary bezbożnych spełzną na niczem.

Wilno. W wileńskim klasztorze PP. Benedyktynek d. 27. kwietnia umarła wielkiej świątobliwości zakonnica karmelitanka bosa, ś. p. Aniela Saulińska, licząca lat 70, z których przepędziła w zakonie lat 41. Była ona już ostatnią przedstawicielką swego zakonu, który posiadał tu jeden tylko klasztor w Wilnie, fundowany przez Paców

w roku 1638. Kościół panien (jak ich tu zwano) bosaczek był w prześlicznym stylu odrodzenia.

— Kolonia. Organ katolicki, berlińska *Germania*, otrzymał następującej treści list od swego korrespondenta kolońskiego: „Piękny przykład prawdziwej katolickiej prawowierności dali zamieszkali w Kolonii polacy, po części zwyczajni robotnicy po cegielniach i t. d., z okazyi tegorocznej procesyi na Boże Ciało, która się odbyła w Kolonii przy uczestnictwie około 30,000, w połowie młodzieńców i mężczyzn, a jakiego tu udziału nie pamiętano nawet w czasie walki kulturnej. Pomiędzy wspaniałą gromadą męskiego świata, składającą się ze stowarzyszeń robotniczych, młodzieńczych, katolickich kupców, związku czeladzi katolickiej, wszystkich cechów kolońskich (wszystkie stowarzyszenia ze swemi przepięknemi chorągwiami, których na procesyi naliczono przeszło dwieście) 600 katolickich Polaków, którzy z całego regencyjnego obwodu kolońskiego się zebrali, przez swój udział w procesyi Bożego Ciała złożyło głośne świadectwo swej przynależności do ś. Kościoła katolickiego. W całem katolickiem obywatelstwie kolońskiem przyjęto z wielkiem zadowoleniem ten pobożny akt Polaków. Cześć tym zacnym mężom i na tem miejscu.“

Austrya. W Wiener-Neustadt odbył się niedawno szósty niemiecko-austryacki wiec nauczycielski, na którym nauczyciele-narodowcy starli się ostro z nauczycielami czerwonymi, czerwoni odrzucili przepaski czarno-czerwono-złote, znamienne dla wiecu „niemiecko-austryackiego“, a narodowcy radzili im w zamian, aby czerwoną cebulę wetknęli sobie do butonierek. Czerwoni odbyli osobne zgromadzenie i poszli gremialnie na zgromadzenie socyalno-demokratyczne, na ich cześć urządzone. Pięknie to wprawdzie, że narodowcy wyrzekli się czerwonych, ale gdy chodziło o Kościół, to byli z nimi w zgodzie i uchwalali jednomyślnie najgłupsze rezolucye. Osławiony Dittes stał się im ideałem, gorąco wielbionym. „Czarnemu upiorowi“ poprzysiężono dozgonną nienawiść. Smutny był los wniosku szkolnego Ebenhocha. Ostrą rezolucyą ubito go na śmierć. Dwa ustępy tej rezolucyi warto przytoczyć: „Twierdzenie przeciwników państwowej ustawy szkolnej, jakoby ustawa ta odwodziła od Kościoła i moralności, a połowicznem wykształceniem społeczeństwo pchała w objęcia socyalnej demokracyi, upada zupełnie wobec stosunków faktycznych. — Niewątpliwie niebezpieczeństwo grożnych społeczeństwu dążeń socyalno-demokratycznych nie tylko nie zmniejsza się przez wyznaniową szkołę ludową, kształcącą lud jednostronnie i utrzymującą go w ograniczeniu duchowem, lecz właśnie zwiększa, albowiem niewiadomość utrudnia więcej jeszcze walkę o byt“. I tacy ludzie mają uczyć dzieci katolickie!

Francya. Dzień św. Anny zgromadza co roku kolonię bretońską Paryża do kościoła św. Anny przy ulicy Tolbiac. Wszyscy przybywają w strojach narodowych. Nie łatwo wyobrazić sobie widok bardziej malowniczy. Kazanie głoszą w języku bretońskim tj. celtyckim, który w różnych narzeczach istnieje jeszcze w Bretonii, Irlandyi, Szkocyi, Wales i niektórych wyspach brytyjskich.

— W Olbert poświęcono uroczyście bazylikę Najśw. Panny z Brebières, patronki dyecezyi. Przybyło do 60000 wiernych i 12 biskupów pod wodzą biskupa dyecezyalnego, Msgra Dizien. Uroczystość trwała trzy dni. Bazylikę zbudowano w stylu romańsko-bizantyńskim.

Anglia. Ojciec św. O. Bernardowi Vaughan T. J., bratu kardynała, przy odjeździe z Rzymu ofiarował swój portret w połowie wielkości naturalnej. Wspaniały ten obraz przedstawia Leona XIII. w tyarze i pluviale, udzielającego błogosławieństwa. Tyara i rękawiczki wysadzone są drogimi kamieniami. Piękny ten obraz O. Vaughan przeznaczył swojej Alma mater, kollegium Jezuitów w Stonyhurst. Jestto zamek rodzinny Vaughanów, darowany przed 100 laty Jezuitom, a od tego czasu znacznie rozszerzony. W zamku tym jeden z ojców przed około stoma laty wynalazł gaz do oświetlania.

Nowe, pożyteczne wydawnictwo. Z dniem 1-go sierpnia b. r. zaczął wydawać ks. M. Dziurzyński w Krakowie miesięczne popularno-naukowe czasopismo p. t. ***„Teka Rozmaitości“.***

Zeszyt I. tego czasopisma już wyszedł i zawiera rozprawkę: *Ustrój przyszłego państwa socyalno-demokratycznego i jego wady.* Trzeba przyznać, że rzecz przedstawiona jest jasno, treściwie i przekonywująco, a tak popularnie, że każdy zrozumieć ją może. Wydawca zawiadamia, że każda broszura miesięczna będzie, co do swej treści, odrębną całością, a na treść składać się będą artykuły popularno-naukowe i historyczne.

Nie potrzebujemy chyba nikogo przekonywać, że wydawnictwo powyższe, owiane duchem szczerze katolickim, zasługuje na gorące poparcie, zwłaszcza, że i prenumerata jest niską, bo na cały rok wynosi **2** zlr **50** ct. — a do końca bieżącego roku tylko **1** zlr. Adresować trzeba: ***Ks. M. Dziurzyński*** w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska o. ł.

Prezentę na prob. w Dzikowie otrzymał ks. Stanisław Świdecki.

Do komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych na okres funkcyjny do końca roku szkolnego 1898/9 mianowani: we Lwowie delegatem ordynaryatu Ks. kanonik Dr. Rudolf Lewicki, egzaminatorem z nauki religii Ks. Walenty Wolcz; w Stanisławowie deleg. ord. Ks. Tomasz Dąbrowski, egz. Ks. Franciszek Skarbowski; w Tarnopolu deleg. ord. Ks. Cyryl Janer, egzaminatorem ks. Józef Poręba.

Wizytacyą kanoniczną odbędzie Najprz. ks. biskup Sufragan w następujących parafiach dekanatu horodeńskiego, kołomyjskiego, i czerniowieckiego: 20. i 21. sierp. z Zabłotowie: 22. 23. i 24. w Śniatynie (konsekracya kościółka Sióstr Felicyanek), 25. i 26. w Horodence, 27. w Czernelicy, stąd 28. excurendo w Michalczu; 29 i 30. w Chocimierzu, 31. i 1. września w Obertynie, 2. w Żukowie, 3. i 4. w Gwoździcu, 5. i 6. w Mariahilf, 7., 8. i 9. w Kołomyi, 10. w Peczeniżynie, 11. w Jabłonowie 12. w Pistyniu, 13 i 14 14. w Kossowie. (konsekracya kościoła), 15. w Kutach; 16. w Wyżnicy.

Rekolekcye dla kapłanów rozpoczną się w kolegium OO. Jezuitów w Tarnopolu dnia 23. sierpnia i trwać będą do 26. włącznie. Zgłaszać się należy do Rektoratu kolegium.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni *usu Roch. et Mant.* ks. Józef Krupiński, prob. w Łączkach i ks. Józef Witkowski, prob. w Czudcu; *expos. can.* ks. L. Bikowski, prob. w Laszkach.

Zamianowani: ks. Sylwery Herman, prob. w Grębowie dziekanem, a ks. Wł. Ciechanowicz, prob. w Wielowsi wicedziekanem miechocińskim, ks. W. Giemza, wik. w Sokołowie administratorem tamże.

Umarł d. 25. lipca b. r. ks. Leon Stokowski, jubilat, proboszcz w Sokołowie ur. w r. 1807, ord. 1831. R. i p.

Konkurs na probostwo w Sokołowie ogłoszono do 15. września b. r.

Dyecezya tarnowska.

JE. Ks. Biskup udał się na chwilowy odpoczynek do Szczyrzyca.

Instytuował się na probostwo w Niedźwiedziu ks. Dr. Józef Mrugacz, dotychczasowy wicerektor semin. duchownego.

Zamianowany wicerektorem ks. Adam Frączkiewicz, dotychczasowy prefekt seminaryum duchownego.

Prezentę na probostwo w Wielopolu otrzymał ks. Józef Radoniewicz, prob. w Brzezinach; na probostwo w Skrzyszowie ks. Andrzej Cebula ekspozyt z Nagoszyna; na probostwo w Jaślanach ks. Jan Maślonka.

Przeniesieni księża: Fr. Mucha z Kamienicy do Starego Wiśnicza, Jan Prokopek z Brzeźnicy do Bolesławia, Józef Kapturkiewicz na adm. do Tylicza.

Nowowyświęceni księża przydzieleni zostali w charakterze kooperatorów: Józef Nowak do Mikluszowic, Michał Paczyński do Grybowa, Fr. Siedlik do Siedlisk, Walenty Święch do Kamienicy, Jan Tokarz do Szczepanowa, Jacek Urbański do Żegociny, Józef Witek do Wierzchosławic, Bartłomiej Wolski do Borowej, Wojciech Woźniczka do Lubczy.

Na wyższe studya teologiczne udaje się do Wiednia ks. Michał Rec.

Rekolekcye kapłańskie odbędą się w Tarnowie w dniach od 20. — 24. września, w Szczyrzycu od 11. — 15. października.

Na restauracyę kościoła w Stulpikanach na Bukowinie złożyli: JE. Najprzew. Ks. Arcybiskup Morawski 50 zlr. Najprz. Ksiądz Arcybiskup Isakowicz 5 złr. WKs. Dr. Krukowski 1 zlr. 50 ct. WKs. Bobek z Kleczy 3 złr. WPan Michał Fiszer ze Lwowa 50 złr. Y. Z. z Krosna 1 zlr

Kościółek drewniany w Stulpikanach nie tylko restauracyi ale i rozszerzenia gwałtownie potrzebuje. Lud tutejszy, jak zwykle w górach jest biedny, a jedną trzecią część parafian stanowią wyrobnicy, na fundusze lokalne nic więc liczyć nie można. Upraszam przeto gorąco o łaskawe datki. *Ks. Hieronim Hordyński.*
ekspozyt w Stulpikanach (Bukowina.)

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.